

Ruch przedświąteczny na „Kercelaku”

Dlaczego żydzi robią choinkowe cacka?

Na kilka dni przed świętami — w halach, sklepach i na targowiskach warszawskich nie ma kryzysu. Wyraźnie jak grzyby po deszczu nowo stoiska i kramy, tłoczą się ludzie, targują, przebierają w towarze — wracają z targu objuczeni, jak wielbłądy. Gdy tylko w powietrzu unosi się zapach choinki i świątecznych smakolepszy — zapominamy o oszczędnościach, o ograniczaniu wydatków świątecznych... kupujemy, kupujemy, kupujemy, dopóki nam starczy pieniędzy, a po świętach? Po świętach „jakoś to będzie”.

Największy ruch, naturalnie, na Kercelaku, gdzie w okresie przedświątecznym schodzi się po zakupy cała Warszawa.

Św. Mikołaj z gipsu

Na drewnianym, chwiejącym się na jednej nodze stołeczku, stoją rzędem malowane gipsowe figurki. Św. Mikołajowie z siwymi brodami w niebieskich czapkach. Policzki jaskrawo wymalowane różową farbą — w ręku trawiasto — zielona choinka, zrobiona z gipsowego pierza.

— Ile to z tym roboty, to pojęcie przechodzi — skarży się sprzedawca. Mikołaj trza odlać z gipsu w formie, potem malować, politurą pociągnąć — a najwięcej pracy, to z tą choinką. Pierza trzeba nadrzeć, w farbę moczyć, na patyczki nawijać — godzinami się nad tym siedzi.

— A po czemu sprzedaje pani swoich Mikołajów?

— Ano, jak się da — po 80 groszy i po złotych, zależy od wielkości. Dawniej, jak nie było kryzysu, to brało się po 3 i 4 zł. Sprzedawałam po 400 sztuk na każde święta. Ostatnie dwa lata wcale nie było, a w tym roku zrobiliśmy 80 sztuk i to rezygnujemy, że towaru zostanie. W zeszłym roku i jeszcze pięć stołeczek z gipsowymi figurkami na Kercelaku stało — w tym roku tylko my jeszcze jesteśmy. Nikomu się nie opłaca robić za takie grosze.

— A sprzedaje pani już coś? — Śmiechu warte. Jedną sztukę za 70 groszy. A za stoisko pięć złotych dziennie. A takbym chciała, żeby cały zapas rozsprzedać, możeby się komorne zapłaciło i eksmisję by cofnęli — kobiecie stają się w oczach. — Mój mąż jest malarz pokojowy, ale teraz chory na raka, leży w szpitalu, to ja muszę głową kręcić, żeby na komorne zarobić — dodaje po chwili. Może jakoś sprzedam...

Pieczolowicie ustawia swoich niekształtnych Mikołajów, nawołuje ochryplem głosem klientów. Brzydkie są te figurki, nieudolnie malowane, tandetne — ale w ich gipsowych nieczułych rękach spoczywa przecież los całej rodziny z czworgiem dzieci. Martwe gipsowe figurki zdecydowały, czy tę rodzinę wyrzuci z mieszkania na święta, czy nie...

Choinkowe cacka robią żydzi

Choinkowe bombki — złote, czerwone, białe, posypane srebrem i malowane w kolorowe kwiaty i ptaki — są bogactwem barw i kształtów. Zazwyczaj sprzedawca — właściciel najpiękniejszego „asortymentu” bombek, nawołuje:

— Do bombek choinkowych, do bombek — od 50 groszy tuzin — brać i wybierać!

Ceny są różne — można kupić skromne, małe bombki w jednolitym kolorze za 80 gr. tuzin i wybrać sobie okazałe, pyszne kule bogato malowane po 20 gr. sztuką.

— Panie, niech się pan przyzna — zagaduje — pewnie pan kupił swój towar w żydowskiej fabryce...

— Ale, mądra pani! A gdzież ci co można kupić, jak nie u żydów? Niech pani spróbuje znaleźć porządną hurtownię tych rzeczy. Jest w Warszawie kilkanaście fabryk, a wszystko żydowskie, zdaje się są dwie czy trzy

chrześcijańskie, ale nie mają ładnego towaru. Ja zresztą od żydów nie biorę tylko od Niemców z Krakowa sprzedawam, bo mają najładniejsze rzeczy i „malunki”.

Smutna prawda. Choinka, to nasze katolickie, polskie święto, a znowu żydzi wtrącają tutaj swoje trzwy grosze. Na choinkę musimy zawieszać wyroby żydowskich fabryk! Chyba produkcja tych rzeczy mogłaby znaleźć się wyłącznie w polskich rękach — żydzi i Niemcy nam tu niepotrzebni.

Ryby i drób drezie

Handel wre na wszystkich punktach Kercelaku: i przy straganach z odzieżą i przy jarzynach, — kłatki z kanarkami i gołębkami jak zawsze ozdobione tłumem gapiów. Najtętniej jednak przy stoiskach z rybami i drobiem. Choć to jeszcze wcześniej, każdy przepytuje o ceny.

Karpie na targowisku po 1.80 kg. — to znaczy w mieście są pewnie po 2 zł., a w samą wigilię „skoczą” jak co roku o 50 groszy — złotych na kilo.

— Pójdzie targ na ryby w wigilię? — pytamy.

Sprzedawca z rudą brodą zaciera ręce. — Oj, pójdzie, pójdzie, nic się nie martwię...

Tak — ludzie nie mogą się oprzeć by nie kupić na święta ryby i jakieś gaski lub indyka. Wiedzą o tym dobre sprzedawcy i „regulują” też za wszelką cenę. Gęsi, kaczki i indyki już podrożały... a co będzie w wigilię? (a. o.)

Pożytek i przyjemność Małanowskiego

Królewska 37, Marszałkowska 98, Bracka 22, Alberta I 10

Nawet w niedziele składano ofiary na bezrobotnych narodowców

Imponująca ofiarność Czytelników ABC

Pomimo niedzieli, zmuszeni byliśmy w dniu wczorajszym przyjąć szereg ofiar na gwiazdkę dla bezrobotnych narodowców. Fundusz gwiazdkowy wzrósł o dalsze kilkadziesiąt złotych. Zważywszy, że akcja świąteczna wszczęta została przez Czytelników i członków Redakcji „ABC” niemal w przededniu świąt, ostatnie wyniki należy uważać za imponujące. Do wódz one ściślejsz solidarności pomiędzy członkami Obozu Narodowego, bez względu na t. zw. „klasę społeczną” i zrozumienia niedoli tych naszych kolegów, którzy wskutek krzywdzącego układu stosunków społecznych w Polsce, pozbawieni są chleba i pracy.

W dzisiejszym wykazie na

pierwszym miejscu zanotować należy 11 zł. 50 gr., złożone przez ze cerów dziennej zmiany „ABC”. Prócz tego, złożyli: p. Wiktor Martini 5 zł., p. Otmar Wawrzakowicz 5 zł., p. Eugeniusz Gębski 5 zł., p. Henryk Froelich 5 zł., współpracownicy firmy E. — 10 zł. 50 groszy, K. G. — 2 zł., p. Mierzejewski 7 zł., p. Leżańska, p. Różycki — paczki.

Dziś dalszy ciąg akcji świątecznej. Wszelkie ofiary i paczki, prosimy kierować do kantoru „ABC” Al. Jerozolimskie 3-a, I piętro, m. 10. Za dotychczasowe ofiary serdecznie dziękujemy.

Niestety, święta już w czwartek. Pozostaje jeszcze zaledwie trzy dni. Trzy ostatnie dni pomo-

cy bezrobotnym narodowcom na gwiazdkę 1938.

Nowy cud techniki

Tunel pod kanałem La Manche

90 metrów pod wodą

Francuski Inst. Badewant opracował plan budowy tunelu pod kanałem La Manche. Projekt jego przewiduje budowę tego tunelu między Folkestone i Calais. Szerokość kanału w tym miejscu wynosi 39 km. Ponieważ jednak oba wyjścia z tunelu muszą być czynne się co najmniej o kilka kilometrów od linii brzegu, aby złączyć spadek poziomu, więc ogólna długość tunelu będzie wynosić 50 km.

Głębokość kanału wynosić ma 50 m., a tunel będzie znajdował się 40 m. pod dnem, a więc jego ogólna głębokość wynosić będzie 90 m. W każdym razie głębokość ta wystarczy, aby tunel nie obawiał się ataku lotniczego, ani podwodnych min. Będzie on składał się z dwóch równoległych galerii i ruch w każdej galerii będzie odbywał się tylko w jednym kierunku.

Bezpłatna poradnia dla kupców w sprawie wykupu świadectw przemysłowych na rok 1937

Ostatni okólnik Ministerstwa Skarbu w sprawie ulg w wykupie świadectw przemysłowych na rok 1937 zdezorientował częściowo kupców, którzy nie zdają sobie dokładniej sprawy, której kategorii należy wykupić świadectwo, aby osiągnąć ulgi, a nie popaść w kolizję z przepisami prawnymi. Celem uchronienia kupców od popełnienia omyłek, mogących w konsekwencji pociągnąć za sobą przykre następstwa w postaci wymierzania dotkliwych

ku. Przewidziane są również chodniki dla osób, które chciałyby piechotą przejść z Francji do Anglii i odwrotnie. Skomplikowane maszyny będą wentylować powietrze.

Podmorskim tunelem będzie mogło przejechać 20 aut na minutę, przez cały dzień może przejechać tedy 10.000 aut. Cena pod-

morskiego transportu będzie o połowę tańsza, niż koszt transportu nadmorskiego. Koszty budowy wyniosą mniej więcej 800 milionów franków. Połowę ich pokryją Francuzi, połowę Anglicy. Praca przy tunelu potrwa mniej więcej półtora roku. Podróż z Francji do Anglii będzie trwała godzinę.

Krwia pisane podanie Turecy księżta proszą o jałmużnę

Kancelaria tureckiego prezydenta otrzymała w tych dniach podanie napisane krwią przez b. tureckich księży i krewnych sultana. Proszą oni bądź o zasiłki pieniężne, bądź o danie im innej możliwości istnienia. Pieniądze i klejnoty rodzinne wyczerpały się i arystokracja turecka znaj-

duje się w obliczu zupełnej nędzy.

Jeden z owych księży opisując swe przeżycie, stwierdza, że musiał przyjąć posadę portiera w Ankarze, lecz był za słaby i wyrzucono go stamtąd. Ekskwiżeta apelują do litości prezydenta, licząc na to, że nie pozwoli im zginąć z głodu.

Rab'n-defraudant fałszował kwity

RÓWNE, 18.12. W Równem, w gminie wyznaniowej żydowskiej, władze bezpieczeństwa wykryły szereg nadużyć, jakie popełnił: rabbin Majutis, Oskar Gaperson oraz Mojżesz Szapiro. Trójka ta przywłaszczała bezkarnie pieniądze gminy oraz fałszowała kwity. Rabbin - defraudant i jego pomyslowi towarzysze zostali oddani pod dozór policji.

Wśród żydów na Wołyniu afera Majutisa wywołała zrozumiałą sensację.

Święta idą, znakiem tego — zamów ciasto od Błkłego

N.-Świat 35

M CHAŁ WSZERAD

83)

PANI PREZES i S-KA

Powieść obyczajowa

Doktor Kruszewski zbadałszy Turawskiego, spoglądał na niego z zazdrością.

— Jesteś, jak tur. Twoje serce, płuca, te mięśnie — ho, ho! Śladu w tobie nie ma po tej chorobie. Gdzieś ty się taki uchował, chłopie?

Major śmiał się zadowolony.

— Wiesz, rzeczywiście doskonale się czuję. Lepiej, jak przed chorobą.

— Tak, bywają organizmy, dla których choroba jest jak walka dla ludzi o psychicze, wymagającej dla równowagi i zdrowia ciągłych zmagani. walk, utarczek z życiem. Wyobrażam sobie, jak będziesz teraz używać. Musisz powetować sobie czas choroby. Właściwie, nie miałbym im przeciwko temu, gdybyś mnie poprosił na kolację z jakąś wódecznością — kusił, nie gardzący kieliszkiem, Kruszewski.

— Może kiedyś indziej, Krusz, — i bez wódeczności. Nie pijam.

— Ho! odkał to major Turawski abstynentem?

— Oj niedawna, ale postanowienia nie zmieniam. Dosyć hulanki, pijatyki i wódeczek całymi nocami po warszawskich knajpach.

— Tur, coś w tym nieczyste go czuję. Kobieta? — pytał domyślny doktor.

— Może — uśmiechnął się major.

— Rozumiem. Wiem teraz, dlaczego tak się wspaniale

czujesz. Hm! Kobieta, — miłość — szczęście — — — Tak, to poprawia samopoczucie. No, to ci życzę szczęścia.

— Dziękuję.

Z przyjściem majora do zdrowia, nie ustały bynajmniej wizyty Irki. W dalszym ciągu spędzali razem wieczory na pracy i pogawędkach. Widywali się codziennie i tak im się stało potrzebne wzajemne towarzysztwo, że sobie oboje bez niego nie umieli wyobrazić jednego dnia. I gdy Irka nie przychodziła do majora, aby mu notatki robić, lub jakieś mapy kolorować, czy też rysować skomplikowane wykresy, major z tęczką pod pachą udawał się do panińskiego pokoju Irki i tam razem pracowali lub gawędzili. Bywali razem w kinie i teatrze, chodzili na wystawy i koncerty, ale od czasu wyzdrowienia, ani razu nie byli w restauracji czy na dancingu. Major sam także tam nie bywał. Nie myśląc i nie zdając sobie początkowo z tego sprawy — wolał wieczory spędzać z Irką, w jej lub swoim mieszkaniu i nie tęsknił za towarzysztwem wesołych kolegów i kobiet.

Irka była mu najlepszym współpracownikiem, towarzyszem i kolegą. Stawała się powiernicą służbowych trudności, drobnych kłopotów kawalerskiego żywota i tajemnic rodzinnych. Irka odpłacała majorowi równą szczerością w swoich zawodowych i osobistych sprawach i miała w nim najlepszego przyjaciela i doradcę.

Szczerść, przyjaźń i wzajemny szacunek cechowała ich stosunek, w którym nie było nic trudnego, kłopotliwego, niepokojącego. Rzadko dostrzegali w sobie tę wielką różnicę, jaką ich przecież dzieliła, różnicę, pochodzącą od Boga i natury, różnicę, która ich sympatię mogła tylko pogłębić i utrwalić: różnicę płci.

Przypadek zmienił w nich to wszystko, co im tę przyjaźń umożliwiało. Miała mianowicie Irka gdzieś na dalekiej pro-

wincji ciotkę zamezną, ale bezdzietną, osobę bogatą, i młodą. Owa ciotka serce swoje dzieliła między męża, chorującego wczynie i jedną siostrzenicę, Irkę właśnie. Dnia więc któregoś, Irka smutna i zmęczona jakąś, z oczami wskazującymi na noc bezsenne spędzoną, oznajmiła majorowi cichym głosem, że ciotka donosi jej o śmierci męża i wzywa ją do siebie, „aby resztę żywota dokonać mogła w towarzystwie kogoś swojego, bliskiego i życzliwego i aby kto nad nią, staruszką, opiekę serdeczną chciał rozłożyć. Ze zaś Irka jest jedyną bliską duszą...”

Major wpadł do Irki na chwilę, przed wyjściem na jakąś sesję, i w drzwiach już Irka wiadomość tę zdążyła mu powiedzieć. Turawski nie doświadczył narazie żadnych szczególnych uczuć, wiadomość tę ustyszawszy. W drodze dopięro na ową sesję i w czasie trwania sesji zrozumiał znaczenie dla siebie zamierzonego wyjazdu Irki z Warszawy. Po powrocie do domu, długo nad tym myślał, długo rozważał możliwość tego wyjazdu i doszedł w końcu do wniosku, że wyjazd ten nie może nastąpić, bo on bez Irki nie umiałby już żyć. Ze zaś major nie tylko z nazwy był żołnierzem i rzeczy lubił nazywać poimieniem, powiedział sobie, że to nie jest nic innego, tylko miłość. Poczem nawymyślał sobie od ślepych i idiotów i poszedł do Irki. Tam szybko zgodził się oboje, że są ślepcami i nie umieją zdawać sobie sprawy z własnych uczuć, następnie ustalono termin ślubu, a do osierocenia ciotki wystosowano list, w którym ją zaproszono uroczystość „do domu naszego” — rodzina — — — Kocłajacy — — — itd. Na razie postanowiono wysłać hiedulce do towarzystwa i opiekować się pocziw, starą panną Haliną, dawną Irki nauczycielkę.

Tak skończyła się przyjaźń majora Turawskiego z panną Irką.

(D. c. n.).